Nr. 36. Poznań, dnia 6 Września 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie na poczcie . . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38
Telefon Nr. 97.
Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Anglia a Niemcy.

W ubiegłą niedzielę wypowiedział cesarz Wilhelm II. na bankiecie w Strasburgu mowę, z której przytaczamy najważniejsze ustępy:

„Cieszę się, — mówił cesarz — że mogę Panom jako swe najgłębsze przekonanie oświadczyć, że *pokój europejski nie jest zagrożony*. Spoczywa on na zbyt trwałych podstawach, ażeby tak łatwo mógł zostać obalonym przez szczucie i oszczerstwa, wypływające z nienawiści i zawiści jednostek.

Silną gwarancyę daje najprzód *sumienie książąt i mężów stanu* Europy, którzy rozumieją i czują swą odpowiedzialność wobec Boga za życie i powodzenie ludów powierzonych swej pieczy. Daje ją dalej *pragnienie i wola ludów*, by wśród spokojnego dalszego rozwoju zużytkowywać olbrzymie zdobycze postępującej kultury i mierzyć swe siły w pokojowem współzawodnictwie. I ostatecznie jest pokój zabezpieczony i zagwarantowany także przez *naszą siłę zbrojną na morzu i lądzie*, przez uzbrojony lud niemiecki.

Dumne z powodu niezrównanej swej męskości i ambicyi na punkcie swej siły zbrojnej, są Niemcy zdecydowane, siłę tę — bez zagrażania innym — i nadal na tym poziomie utrzymać *i rozbudować ją, tak, jak tego wymaga własny interes Niemiec*, dla niczyjej miłości i nikomu też na krzywdę."

Z powyższych słów widzimy, że horyzont polityczny stanowczo się rozchmurzył, skoro cesarz tak dobitnie i otwarcie zaznacza swe zapatrywania w sprawie pokoju europejskiego. Jeszcze nie tak dawno temu podobna mowa nie mogłaby być wygłoszoną, albowiem brakło ku temu rzeczowych podstaw.

Obecnie jest ona najzupełniej uzasadniona faktycznem położeniem spraw w świecie. Zmianę tę spowodowały zajścia w Turcyi. Z chwilą, gdy państwo to wznowiło u siebie konstytucyę, uchyliło także podstawę do wtrącania się państw europejskich w sprawy macedońskie, a wiadomo, że właśnie akcya mocarstw w Macedonii niepokoiła w wysokim stopniu Niemcy i mogła łatwo doprowadzić do ostrych nieporozumień i zawikłań wojennych. Jeżeli Anglia nosiła się z planem podziału Turcyi — to sułtan, wskrzeszając konstytucyę, pociągnął grubą kreskę przez te rachunki. Jednakże mimo to Anglia ani na chwilę nie wypadła z roli. Nie tylko, że nie okazała najmniejszych sympatyj staremu porządkowi w Turcyi, jak to zrobili przedstawiciele Francyi i Niemiec, lecz natychmiast należycie oceniwszy położenie, stanęła lojalnie po stronie konstytucyonalistów, zapewniając sobie w ten sposób sympatye młodoturków, a co za tem idzie obecnego rządu tureckiego. Przyjęcie, jakiego doznał ze strony ludności konstantynopolitańskiej nowy ambasador angielski jaknajdobitniej stwierdziło obecną przewagę znaczenia angielskiego w Turcyi nad takiemże Niemiec, które dotychczas w Stambule pierwsze grały skrzypce.

Jednakże — jakkolwiek wielką jest polityczna zdobycz angielska w Turcyi — z tego powodu — to nie ulega wątpliwości, że niedogodności, jakie dla Anglii wynikają z konstytucyi tureckiej, są jeszcze większe.

Wskrześnięcie bowiem konstytucyi tureckiej oznacza równocześnie wskrześnięcie świata mahometańskiego do nowego politycznego życia. To zaś nie może być obojętnem państwu, które, jak Anglia, jest największem mahometańskiem państwem świata, gdyż liczba jego poddanych wyznających wiarę Mahometa przenosi kilkakroć liczbę chrześcian angielskich. Z tej więc strony ciśnie but Anglików i to nie tylko w Indyach, gdzie Anglicy ku uskromnieniu żądań mahometańskich posiadają hamulec w postaci Hindusów, zaciętych wrogów Mahometan, lecz głównie w Egipcie, gdzie takiego hamulca nie ma i gdzie ruch narodowy wszechmahometański nie od dziś znaczne Anglikom sprawia kłopoty.

Anglicy w Egipcie znaleźli się w trudnem położeniu. Przyklasnąwszy konstytucyi w Turcyi, powinni w konsekwencyi zaprowadzić także konstytucyę w Egipcie. Z chwilą, w której by to uczynili, wzrosłaby natychmiast władza khediwa i nacyonalistów egipskich, a potęga angielska spadłaby tam do zera. Na to Anglicy się zgodzić nie chcą i ze względu na swe stanowisko mocarstwowe na Wschodzie zgodzić nie mogą. Pamiętać bowiem trzeba, że polityka angielska na wschodzie dąży nasamprzód do zapewnienia posiadania Indyj, które stanowią najważniejszą kolonię W. Brytanii, następnie do stworzenia możliwie najwygodniejszej drogi lądowej do tej kolonii przebogatej i to zarówno ze względów handlowych, jak strategicznych.

Całą politykę azyatycką Anglii z tych dwóch punktów widzenia oceniać i pojmować należy. Na tej podstawie

bowiem zawarła Anglia sojusz z Japonią i trzyma przezeń w szachu Rosyę na dalekim Wschodzie; w tym celu wywoływała ciągłe zamieszki w tureckiej prowincyi Hedżas, graniczącej z Morzem Czerwonem, które pragnie uczynić zamkniętem morzem angielskiem; nie inne też widoki na oku ma układ z Rosyą, dotyczący podziału Persyi, dążenia do opanowania Afganistanu itd. Temi względami też tłumaczy się popieranie francuskiej polityki w Marokku. Francya bowiem zrzekła się pretensyi do Egiptu na korzyść Anglii, za co otrzymała w prezencie Marokko, gdzie nawiasem mówiąc także ożywił się ruch narodowy mahometański i pozbawił tronu marionetkę francuską Abdul-Azisa, by wynieść na swych barkach energicznego i walecznego Mulej-Hafida, co oznacza klęskę Francyi. Nieprzyjaźń Anglii wobec Niemiec, choć najgłębszem jej podłożem zawiść konkurencyjna na polu handlowem, także z azyatyckiej polityki Niemiec dużo czerpie pożywienia, gdyż Niemcy w Azyi Mniejszej budują znaną kolej bagdadzką zagrażającą angielskiej pozycyi w Indyach.

Gdyby więc przyszło do wojny pomiędzy Anglią a Niemcami w obecnych warunkach, mogłobyby przyjść do powstania w Indyach, a wtedy utrzymanie tej kolonii przez Anglię stałoby się więcej jak wątpliwem. Każde zaangażowanie się wojenne w Anglii musiałoby ożywić ruch narodowy w Egipcie, a z chwilą gdyby Turcya stanęła po stronie Niemiec, strata tej prowincyi na rzecz Turcyi, do której zresztą należy, nie byłaby nieprawdopodobną, a właśnie Egipt tworzy dla Anglii nader ważny posterunek będąc bramą do Azyi, łącznikiem pomiędzy Anglią a posiadłościami indyjskiemi.

Tak więc konstytucya turecka przyszła Anglii stanowczo nie w porę właśnie ze względu na jej stanowisko w Egipcie i Indyach, a ponieważ usunęła na razie nieporozumienie z Niemcami co do reformy macedońskiej, uniemożliwiła zbliżenie się Anglii do Niemiec, czego dokonano na ostatnim zjeździe monarchów w Kronbergu, gdzie kamień pamiątkowy ma uwiecznić pamięć tego ważnego politycznego zdarzenia.

Widzimy stąd, jak wielkie skutki wywarło wznowienie konstytucyi tureckiej, rzecz, mająca pozornie tylko lokalne dla Turcyi znaczenie. Pozornie, gdyż w rzeczywistości zwrot Turcyi ma wielką doniosłość dla całej polityki europejskiej, a to z tego powodu, że cała niemal Europa zaangażowana jest na Bałkanie.

Jak dotąd, okazała się konstytucya turecka błogą dla Europy, gdyż zbliżyła do siebie dwa najpotężniejsze współzawodniczące mocarstwa tj. Anglię i Niemcy i wzmocniła tem samem widoki pokoju europejskiego. Pokój ten wprawdzie, jak jest dotychczas, tak i nadal ma pozostać pokojem zbrojnym. Wynika to jasno z mowy cesarza, który wbrew wszelkim projektom angielskim dotyczącym rozbrojenia oświadczył, że Niemcy nie tylko utrzymają swą potęgę zbrojną tak na lądzie, jak na morzu na obecnej wyżynie, lecz będą ją nadto rozbudowywać w miarę wymagań własnych interesów. Ktoby więc mniemał, że z rozchmurzeniem się horyzontu politycznego w Europie nastąpi także zmniejszenie kosztów wojskowych i marynarkowych w Niemczech, byłby w błędzie. Niemcy nadal będą budować okręty, armaty, balony, a obywatel jęczący już dziś pod nieznośnym ciężarem podatkowym w przyszłości jeszcze głębiej będzie musiał do worka sięgnąć.

Szowinistom niemieckim ten zwrot w wielkiej polityce nie będzie na rękę. Mieli oni dobre czasy, bo mogli szczuć na Anglików i znajdowali poklask w szerokich sferach narodu niemieckiego. Obecnie zapewne wynagrodzą sobie w ten sposób, że cały swój skoncentrowany jad niepodzielnie wyleją na nas Polaków. Będą do tego mieli sporo sposobności z okazyi zbliżającej się akcyi wywłaszczycielskiej.

Trzeźwość a miara to są najwierniejsi stróże zdrowia naszego.

Jan Kochanowski.

* * *

Chlubimy się dostatkami przed postronnymi, rozrzutnością popisujemy, a oto defektów gdzie jeno spojrzysz pełno.

Szymon Starowolski.

* * *

Rozkosz jako pszczoła: miodu troszka a żądła i boleści wiele.

Piotr Skarga.

* * *

Przeklęte głowy, które fałsze kreślą,
I ten, co język swój bluźnierstwem zmazał.

Elżbieta Drużbacka.

Z kraju zanadto poważnego.

Mieszkańcy Aten dzielą się na dwie części: jedna czyści buty, druga każe je sobie czyścić. Żadna nie męczy się przytem zanadto, ani ta, ani owa — każda zdaje się być z swego losu bardzo zadowoloną. W mieście, w którem jedyną prawie światową rozrywką jest to, żeby sobie kazać z dziesięć razy czyścić buty, nie potrzebuje się nikt lękać szkodliwych wzruszeń i wstrząśnień, i najbojaźliwsza nawet małżonka może pozwolić swemu mężowi jechać na dnie, tygodnie i miesiące do kraju Hellenów! Cudzoziemcy nie widzą i nie słyszą tu nic, co się nie odnosi do wykopalisk i starożytności. Z wszystkich stolic europejskich są Ateny bez wątpienia „najsolidniejszem“ i nie — nie chcę powiedzieć najnudniejszem miastem, bo nie mógłbym już spojrzeć w oczy bez zarumienienia się żadnemu profesorowi języka greckiego. Nie mam też na myśli Akropolisu i Olimpieionu, tylko nowe Ateny pomiędzy placami Zgody i Konstytucyi. Gdy dziś, na wpół stopniały od gorąca wszedłem do jednej z smutnych restauracyi na placu Konstytucyi i gdy trzech chłopaków rzuciło się ku mnie, aby mi buty wyczyścić, zapytałem sympatycznego kelnera, jak i gdzie możnaby się w Atenach cokolwiek zabawić. Bo przecież nie można ciągle zajmować się staremi wykopaliskami — starożytności rano, w obiad i na wieczór — to doprawdy za wiele! Mówię szczerze i otwarcie, że dwie rozpadłe kolumny podobne są do siebie, jak dwie krople wody! Przy pierwszym tuzinie takich posągów roni się kilka łez żałosnego wspomnienia — przy drugim kiwa się głową z prawdziwem współczuciem, przy trzecim jest się już obojętnym, przy czwartym trzeba ziewać, przy piątym zaczyna się być nerwowym, przy szóstym już wściekłym, a gdy się widziało sto zepsutych posągów, to na razie więcej nie potrzeba. Kelner zdawał się pojmować wybuch mej rozpaczy — zamyślił się, rozważał długo, zabił serwetą muchę na marmurowej płycie stołu, wyciągnął zgrabnie drugą wskazującym i wielkim palcem z sosu mego nieunikionego kotleta skopowego i rzekł w końcu przytłumionym głosem:

— „Jedź pan do Phaleron! Potem niczego już więcej żądać nie będziesz.“

Jestem pewny, że tym tonem przepowiadała onego czasu delficka Pytja przyszłość Kroesosowi.

„Gdy przejdziesz Halys, wielkie państwo zburzonem będzie.“

Jeżeli Europejczyk poweźmie nareszcie postanowienie powierzenia swego śmiertelnego ciała falom morskim, to woda musi już formalnie wrzeć, bo przed lipcem nikt się nie kąpie. Na całem prawie wybrzeżu Mo-

Roman Szymański.

Napisał
Józef Siemianowski.

II.

W pierwszych początkach pracy publicznej dr. Romana Szymańskiego stósunki w zaborze pruskim były całkiem inne, aniżeli obecnie. **Śląsk** wyrywał się dopiero z pod opieki, a raczej z-pod jarzma wszechwładnej partyi liberalnej i rządowcowej i wiekopomną pod tym względem ma zasługę ś. p. **Karol Miarka.** Wydobywał się atoli nie w kierunku polsko-narodowym, ale w kierunku obrony wiary i Kościoła, gdy zahuczała straszna walka kulturna, mająca uśmiercić i Kościół i żywiół polski w zaborze pruskim. W **Prusach Zachodnich** i **W. Księstwie Poznańskiem** warstwy wyższe, kierujące, w swej większości, nie doceniały należycie położenia i nie zdawały sobie sprawy z niebezpieczeństwa, zagrażającego społeczeństwu, ani nie widziały zbliżającej się burzy politycznej, mającej się rozpętać z całą wściekłością, żeby od razu i jednym zamachem zatopić wszystko, co odzywało się mową polską i mową tą wyznawało zasady Kościoła katolickiego.

W ludzie oświata była bardzo mała i znajdowała się na bardzo nizkim szczeblu. O zbiorowych ruchach inteligencyi demokratycznej mowy nie było. Dla warstw wyższych wychodził w Poznaniu tylko **„Dziennik Poznański"** w Toruniu w Prusach Zachodnich **„Gazeta Toruńska."** Dla ludu wydawano **„Przyjaciela Ludu,"** na Śląsku wychodził **„Katolik."** To było wszystko oprócz kilku pomniejszych pism, które się pojawiały i upadały dla braku poparcia. Najwięcej atoli zaniedbane były **miasta.** Warstwy średnie, rekrutujące się z kupiectwa, przemysłu i rzemiosła polskiego, zaledwie pierwsze kroki stawiać zaczęły. Na Śląsku o polskim stanie średnim, któryby się poczuwał do polskości, mowy nie było. Co było, to później odpadło i zniemczyło się. Nie wiele lepiej przedstawiała się sprawa w Prusach Zachodnich. W Ks. Poznańskiem tylko po niektórych, bardzo nielicznych miastach, zaznaczał się ruch warstw średnich. Ale i to było małe i słabe i zachodziło niebezpieczeństwo zupełnego zalewu niemieckiego. Gazet dla warstw średnich nie było. Do pewnego stopnia miała być takim organem **„Gazeta Toruńska."** Ale nim nie była bądź to dla braku dostatecznego rozumienia tej potrzeby, bądź dla innych powodów. Miasta były daleko więcej zaniedbane, aniżeli lud wiejski i stan gospodarczy. Dla gospodarzy wiejskich istniały już naówczas Kółka rólnicze. Były w nich wykłady i odczyty, gospodarz stykał się na nich z księdzem, większym posiedzicielem wiejskim i wzajemne te stósunki wywierały niewątpliwie wpływ dobroczynny tak dla fachowej strony, jak i ze względu na ogólną oświatę, bez której żadne społeczeństwo istnieć i rozwijać się nie może. Po miastach brak było tego ruchu. Bystry umysł Szymańskiego od razu poznał ten wielki brak i niedostatek w ustroju społecznym. Więc zwracał nań uwagę i siłą przekonywających argumentów domagał się wypełnienia tej luki. Niech nam wolno będzie przytoczyć to, co sam Roman Szymański już w 1870 roku o sprawie tej powiedział. Oto niektóre uwagi jego:

„Zaprzeczyć nie można, że miasta nasze pod panowaniem pruskiem wyrosły pod każdym względem, ale z ich rozwojem nie idzie równolegle wzrost miejskiej ludności **polskiej.** Owszem rzecz ma się prawie **odwrotnie:** miasta nasze od czasów panowania pruskiego rozwijały się i rozwijają dotąd głównie **kosztem naszej** ludności. Już za czasów Rzeczypospolitej mieściły w sobie wiele żywiołu niemieckiego, którego siła ekspanzywna musiała się wzmódz, skoro dzielnica nasza dostała się pod rządy pruskie..... Pod tym względem przedstawiają miasta nasze

---

rza Śródziemnego, w Włoszech, Hiszpanii, Grecyi i Egipcie, ogranicza się sezon kąpielowy na miesiące lipiec i sierpień, chociażby woda przed tem i po tem zapraszała ludzi do kąpania się. A ilu tysiącom nie przyjdzie nawet na myśl kąpać się nawet i w sezonie! Wstrzemięźliwość tę od wody znajdujemy nieomal u wszystkich mieszkańców wybrzeży w wszystkich okolicach świata, z wyjątkiem południowych Australczyków, którzy bez wody żyć by nie mogli. Phaleron (akcent na pierwszej zgłosce) niegdyś największy port Aten, potem nieużywany wcale jako taki, leży tuż obok nowego portu Pireus i jest złączony z miastem elektryczną koleją, której znakomite urządzenie mogłoby niejednej innej stolicy służyć za wzór. Phaleron ma razem z Pireusem i Atenami tę wadę, że nie ma tam drzew, a zatem cienia, ale można się tam przynajmniej kąpielą ochłodzić, co w Atenach i Pireusie jest niemożliwem.

Na wytwornej, szerokiej terasie nadbrzeżnej, ulubionej promenadzie Ateńczyków, znajduje się kilka hoteli, restauracyi, kawiarni i teatr letni — wszystko błyszczące, białe, takie, jak tego architektura nowogrecka wymaga. „Familijnych" kąpieli nie ma tu, ale łazienki damskie i męskie stoją tuż przy sobie, i żadne ciasne prawo nie zabrania zbliżenia się kąpiących po za ogrodzonemi miejscami. Ach, jaka rozkosz, zanurzać się w błękitnych falach morza, jaki cudowny widok na skały Pireusa i na rozległe, lśniące, w błękitnej mgle rozpływające się kończyny Hymettosa. I żadnych starożytności, żadnych rozpadłych posągów! Orzeźwiająca woda wywołuje najlepszy humor — z wesołemi okrzykami pluskają się młodzi Grecy w falach; nawet nieco otyli starsi mężczyźni, po których widać, że używanie niemieckiego piwa nie jest im przykrem, stawają się żwawymi i hałasują jak dziesięć tysięcy Trojan! Wszystko jednak wyglądałoby inaczej, gdyby tu i panie były! Co paniom po łazienkach damskich, jeżeli w nich prawie pusto? Nawet na promenadach na wybrzeżu nie ma tu tyle kobiet, jak zwykle u wód morskich. Smutny ten fakt potwierdza to, co już poprzednio mówiłem, a mianowicie, że cudzoziemiec nie ma żadnej rozrywki ani w Atenach, ani w okolicy, i że co nie jest archeologią, żadnego tu nie ma znaczenia. W żadnym innym kraju, oprócz krajów mahometańskich, nie pokazują się kobiety tak mało, jak w Grecyi. Ruchowi na ulicach brak najpiękniejszej ozdoby — kobiet!

Wstręt ten do występowania i ukazywania się publicznie, bardzo jest dziwnym. Nowoczesna kobieta uprzywilejowanych stanów zarzuciła już od dawna zasady usuwania się od świata, ale ile kobiet tego rodzaju jest w Grecyi? Bardzo mała liczba, ograniczająca się tylko na małem kole w stolicy. Grecy są dobrymi patryotami, dumny-

smutny obraz a jeszcze smutniejsze widoki. W wszystkich średnich i większych miastach W. Księstwa warstwy zamożniejsze i inteligentniejsze, które zatem w stosunkach społecznych odgrywają pierwszorzędną rolę i zajmują stanowiska wpływowe, składają się albo wyłącznie, albo w większej części z żywiołu **niepolskiego.....** Przemysł i handel, jak w ogóle wszelki ruch ekonomiczny w miastach naszych, znajduje się prawie tylko w rękach Niemców i żydów, dopiero mniej więcej od lat dziesięciu rozpoczął się wśród mieszczaństwa naszego ruch początkowo sporadyczny, zwolna jednak, czego zaprzeczyć nie można, przybierający coraz szersze rozmiary. Ale czemże jest ten ruch, czemże jest ta liczba zawiązanych dotąd Spółek pożyczkowych i Towarzystw przemysłowych w obec ogólnej potrzeby miast naszych, w obec nacisku obcej konkurencyi, która silnemi taranami wali w ich słabe zasieki ekonomiczne i społeczne! Mieszczaństwo nasze zaczyna już wprawdzie wchodzić na dobrą drogę, zawsze jednak obawiać się trzeba, aby powolny jego postęp nie został prześcigniony przez niezaprzeczenie stosunkowo żywszy postęp ludności niemieckiej. To też zapatrując się z stanowiska konkurencyi społecznej na stan miast naszych, rozważając okoliczności, śród których się owa konkurencya dokonywa, przyznać musimy, że wielki czas **rozwinąć siły produktywne naszego mieszczaństwa**, bo tu istotnie zachodzi **periculum in mora.“**

A dalej:

„Jeżeli ludność polska po miastach przełamaną zostanie przez napływ i rozrost ludności niemieckiej, — czego możemy się łatwo doczekać, jeźli tak dalej pójdzie jak dotąd, — wtedy będziem mieli w miastach naszych coraz większą liczbę szkół **symultannych,** szkół **niemieckich.** Szkoły katolickie nie zdołają obronić młodzieży naszej od **powolnego germanizowania,** bo rząd będzie miał wtedy więcej formalnych i więcej uzasadnionych pozorów i powodów do instalowania w nich nauczycieli Niemców...... Jeżeli miasta nasze zajmie żywioł niemiecki do tego stopnia, że ogarnie przemysł i wymianę, jeżeli usunie tem samem ludności naszej warunki materyalnej egzystencyi i osadzi ją, że się tak wyrażę, w **jej własnym domu na dożywociu,** wtedy oczywiście zatamowane zostaną dla **narodowości naszej** pod panowaniem pruskiem, **zbiorowo** wziętej, z trzech jedynych — dwa źródła bogactwa społecznego. Wszelkie usiłowania około podźwignięcia upadającego dobrobytu będą potem nadaremne, bo będzie nam po prostu zbywało na elementarnych warunkach produkcyi ekonomicznej.“

I w końcu:

„Jeżeli nam chodzi przez dobrobyt i oświatę podnieść w ludzie nie tylko godność człowieka, ale ożywić w nim także uczucie narodowe, jeżeli nam chodzi o to, ażeby wyobrażenia ludu o rzeczach ekonomicznych, społecznych i politycznych były więcej wyrobione, przyznać musimy, że pod tym względem nie tylko szkoły, czytelnie, kółka rólnicze, ale **stósunki społeczne,** jakie lud nasz ciągle utrzymuje z **miastami,** wywierają na niego wpływ silny. W tych stósunkach jest ogromna siła wpływu; one to są przedewszystkiem szkołą warstw niższych i myliłby się bardzo, ktoby nie uznawał ich cywilizacyjnego znaczenia i mniemał, że oświata płynie tylko z drukowanych książek, z wykładów śród czterech ścian wygłoszonych lub z pisanych broszur. Śród tych różnorodnych stósunków ludność miejska wywiera zawsze wpływ na ludność wiejską i nigdy nie dzieje się odwrotnie. Jeżeli w miastach naszych, mianowicie w tych, których położenie geograficzne dla rozwoju handlu i przemysłu jest dość korzystne, będziemy posiadali mieszczaństwo pracowite, oszczędne, podnoszące przemysł i handel, dość oświecone, ożywione jak najlepszym duchem narodowym, interesujące się sprawami publicznemi, jeżeli miasta nasze zachowają **siłę polskości** przy rozkwicie **dobrobytu materyalnego,** wtedy lud nasz, którego z miastami łączą tak rozliczne stósunki, znajdzie w nich niewątpliwie silny punkt oparcia, nie tylko z względu na zachowanie swej narodowości, ale z względu na swe interesy materyalne. W przeciwnym razie jasną jest rzeczą, że miasta także będą na niego wpływ wywierały, ale wpływ ten będzie w nim **zwolna zacierał charakter narodowy.“**

Jak trafne są powyższe wywody, widzimy to jeszcze dziś na **stósunkach górnośląskich.** Na G. Śląsku nie mamy do dziś dnia silniejszego kupiectwa, przemysłu, a nawet rzemiosła polskiego. Garstka kupców i przemysłowców polskich nie może wcale w rachubę wchodzić w obec nacisku konku-

---

mi na stare zwyczaje i obyczaje, a obyczaj tamtejszy wymaga tak dziś jak przed 2000 lat, aby kobiety zajmowały się wyłącznie domem i rodziną i aby się jak najmniej pokazywały obcym. Młoda dziewczyna nie ma tu żadnej wolności i miłostki, nie mające na celu małżeństwa, są tutaj równie surowo wzbronionemi jak w Hiszpanii i w Włoszech. Byłoby zupełnie niemożliwem, aby młoda dziewczyna miała brać udział w zabawach po za domem, bez ojca lub matki. Za to jednak ma każda pewne widoki rychłego wyjścia za mąż. Grecy, tak samo jak i inni południowcy, nie cenią zbyt wysoko stanu kawalerskiego i żenią się w młodym wieku, aby jak najprędzej osiągnąć najwyższy ideał: szczęśliwe pożycie rodzinne. Nadzwyczaj skromne wymagania południowców ułatwia im ożenek więcej, niż to u nas bywa — pieniężnych trudności nie ma tu prawie wcale. Grecy mają wybitny zmysł rodzinny, i wszyscy, którzy naród ten znają dokładnie, twierdzą zgodnie, że wierność rodzinna i ścisłe trzymanie się razem wszystkich członków familii są najsympatyczniejszą stroną greckiego charakteru. Ojciec ma przywileje i prawa patryarchy tak, jak w prastarych czasach: jego wola, wynik silnego poczucia odpowiedzialności, bywa zawsze uznaną i szanowaną. Wybór stósownego męża dla córki zapełnia myśli rodziców, a jeżeli ojca już nie ma, to brat ma obowiązek wydania siostry za mąż. Z tego zmysłu rodzinnego, opartego na prawdziwej religijności, wypływa owa gorąca miłość ojczyzny, która wszystkich na obczyźnie zbogaconych Greków sprowadza napowrót do ziemi ojczystej i pobudza ich do wspaniałych podarunków i funduszy narodowych.

Kto by zaprzeczył, że ów zmysł rodzinny, wstrzemięźliwość, trzeźwość, jednem słowem ta piramidalna „solidność“ nie jest wielką cnotą? Ale jeden haczyk jest przytem, przynajmniej z punktu widzenia turystów: owa cnota jest więcej pouczającą niż zajmującą. Jestem tego — bardzo zresztą niemiarodajnego zdania, że towarzystwo ku podniesieniu ruchu miejskiego i przyciąganiu cudzoziemców do Aten powinno raz w tydzień przynajmniej polecić mężczyznom abstynencyą od zmysłu rodzinnego i ogólną hulankę wraz z wszelkiemi niewieściemi członkami familii. Złagodziłoby to niezmiernie marmurowy chłód panujący w mieście i grożący katarem wszystkim cudzoziemcom i nadałoby stolicy charakter ciepła i miłej zaciszności. Rzeczywiście: na jedno z tych ślicznych greckich dziewcząt, — a są piękne — wiem o tem, pomimo ich odosobniania się, patrzałoby się z większą przyjemnością, jak na dziesięciu archeologów i na dwanaście rozpadłych posągów. Ofiaruję chętnie koguta Eskulapowi, jeżeli mu się uda wyleczyć Greków od przesadzonej i chorobliwej solidności.

rencyi niemieckiej i żydowskiej. Wszystkie niemal gałęzie kupiectwa, rzemiosła i przemysłu po miastach opanowane są przez żywioł niepolski. Ginie nam skutkiem tego praca i kapitał. Te dwa źródła bogactwa i majątku społecznego nie na naszą obracają się korzyść, bo nie my z nich czerpiemy, żeby podnosić i umacniać dobrobyt społeczny. To także jeden z powodów, że oświata, uświadomienie narodowe w masach ludu na G. Śląsku nie postępuje w takiem tempie, jak tego życzyćby sobie należało i jak tego wymaga dobro sprawy narodowej. Miasta wywierają niewątpliwie wielki wpływ na lud. A ponieważ miasta te są niemieckie, więc wpływy na lud idą w kierunku niemieckim. I dla tego potrzeba ogromnego nakładu pracy, zachodów, siły woli i odporności, żeby tym wpływom nie polskim przeciwstawić wpływy polskie i bronić ludność przed zniemczeniem, przed tak zwaną dobrowolną germanizacyą, która w bardzo wielu wypadkach jest stokroć gorszą od politycznego systemu germanizacyjnego rządu pruskiego. Już dzieci od najmłodszych lat na co tylko spojrzą, widzą w całem swem otoczeniu niemczyznę, przesiąkają nią, wzrastają wśród niej, nią się przejmują, do czego — nie mówiąc już nic o szkole rządowej, o germanizacyjnych zapędach niektórych księży — przyczyniają się zabawy, majówki, wieczorki germanizacyjne i inne mniejsze lub większe środki i środeczki. Wobec tego potrzeba niezmiernej wytrwałości, siły woli, energii i ciągle młodego zapału, żeby w młodszem pokoleniu uratować duszę polską, by nie zatraciła charakteru narodowego pod naciskiem wpływów niemieckich, wywieranych przez miasta. Ludność polska i w większej części miast śląskich jest liczebnie silniejszą od niemieckiej. Mimo to w sądach i reprezentacyach miejskich nie mamy Polaków, nawet w wiejskich ich nie wielu. Wybory do sejmu pruskiego, oparte na trzyklasowym systemie wyborczym, nie odpowiadają w swych wynikach liczbie ludności polskiej. A wszystko po większej części dla tego, że po miastach nie mamy kupiectwa i przemysłu polskiego, że nie posiadamy warstw średnich. Ten stan rzeczy odbija się na nas niekorzystnie w kierunku ekonomicznym, politycznym i narodowym. Działa na nas ujemnie i swym ciężarem przygniata niejednokrotnie i wielkie wysiłki i długie zachody.

W Prusach Zachodnich w wielu stronach nie jest wcale lepiej aniżeli na G. Śląsku. Za to W. Ks. Poznańskie w ostatnich 40 latach, które przypadają na pracę społeczną i polityczną dr. Romana Szymańskiego, zrobiło wielkie postępy. I tam stosunki i dziś jeszcze idealnie nie wyglądają, ale zaprzeczyć się nie da, że polski ruch mieszczański jest tam czynnikiem, bez którego życia i organizmu narodowego wcale pomyśleć sobie nie można. Jest on w życiu społecznem czynnikiem wielokrotnie decydującym, a w organizmie narodowym członkiem, bez którego zasnęło i zamarłoby życie publiczne, polityczne i narodowe. Nikt nie będzie twierdził, że to jest wyłącznem dziełem Romana Szymańskiego, bo na rozwój warstw średnich składały się z biegiem lat rozmaite okoliczności. Ale to nie ulega wątpliwości, że on jest jednym z tych, który najwięcej do tego się przyczynił, który od samego początku swej działalności publicznej zwracał uwagę na doniosłość tej strony, którą potężnym głosem odzywał się do sumienia narodowego i wołał, że bez warstw średnich, bez stanu mieszczańskiego będziemy stanowili tylko ruderę, ale nie organizm społeczny. Na tej stojąc podstawie zakładał towarzystwa przemysłowe i rzemieślnicze, brał w nich żywy udział, był ich czynnym członkiem, miewał w nich odczyty i wykłady, zawsze pouczające i pobudzające umysły do głębszych myśli, uwag i dyskusyi. Pracował wytrwale nad urządzeniem co kilka lat powtarzających się Zjazdów towarzystw przemysłowych, układał plany i projekty dla nich, dobierał trafne i treściwe tematy, nadające się na tego rodzaju Zjazdy, na których przemysł polski po części z całego zaboru pruskiego był reprezentowany przez swych prezesów i delegatów. Pracował w komisyach i sekcyach przygotowawczych. Był pod tym względem niezmordowany. A zawsze przy każdej sposobności, czy na wielkich Zjazdach czy w mniej licznych towarzystwach kładł nacisk na **oświatę i wykształcenie.** Bez tego, jak powiedział, obrona nasza wyglądać będzie tak, jakby wyglądała obrona narodu, któryby się przygotowywał do politycznej niepodległości, budował twierdze, sypał wały, lał ogromne działa, zapełniał arsenały rozmaitą bronią, ale jednocześnie nie troszczył się o **wojskowe wykształcenie żołnierza i oficerów.**

Wytrwała praca Szymańskiego zjednywała mu coraz więcej zwolenników. Na terenie tej pracy spotkał się zaraz w samych początkach z kilku światlejszymi obywatelami z warstw średnich. Pomiędzy innymi byli nimi ś. p. **Franciszek Andrzejewski,** którego ruch ludowy w roku 1898 postawił jako kandydata na posła do parlamentu niemieckiego w okręgu poznańskim, i p. **Stanisław Offierski** z Poznania, który później wszedł w bliższe stosunki z Szymańskim, dzielił z nim aż do ostatnich lat polityczną dolę i niedolę, polityczne troski i zmartwienia, polityczne zdobycze i zwycięztwa i dla którego Zmarły żywił zawsze głęboką cześć i szacunek.

Ekonomiczne dźwiganie warstw średnich postępowało zwolna naprzód. Musiało postępować mianowicie po założeniu **„Orędownika.“** Wtedy już warstwy te miały jakiś punkt oparcia, miały swój organ, który rzetelnie popierał ich interesy, opatrywał je doskonałemi artykułami z dziedziny handlu i przemysłu, omawiał rozmaite kwestye, zajmujące żywiej opinią publiczną, budził samowiedzę obywatelską. Warstwy te zaczęły uczuwać, że stają się **narodem,** i zwolna z roku na rok rosły, wzmagały się, potężniały. Nabierały coraz więcej siły, znaczenia, poczucia godności obywatelskiej, dumy mieszczańskiej. Pod tym względem Roman Szymański niespożyte położył zasługi. Położył je w swem piśmie „Orędowniku,“ położył je swą osobistą dzielnością i zawsze ruchliwym a czujnym umysłem. Mieszczaństwo ma mu wiele, bardzo wiele do zawdzięczenia. A tem samem cała sprawa narodowa.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Porządku jeden jest kształt; nieporządku nieskończone sposoby, nie wiedzieć zkąd wprzód zabiegać, albo czynić.

Andrzej Max. Fredro.

* * *

Nie broń niczego upornie, wszystkiego dobrego broń statecznie.

Stanisław Lubomirski.

* * *

Rzadko się niepoczciwość tak jak zacznie kończy.

Ignacy Krasicki.

* * *

Jeżeli mówimy o drugich to, co się nam podoba, usłyszymy o sobie to, co boli. *Fr. Karpiński.*

* * *

Ludzie prędzej słuchają zakazu niż nakazu, bo łatwiej przestać co czynić, niż zacząć co robić.

Alojzy Żółkowski.

* * *

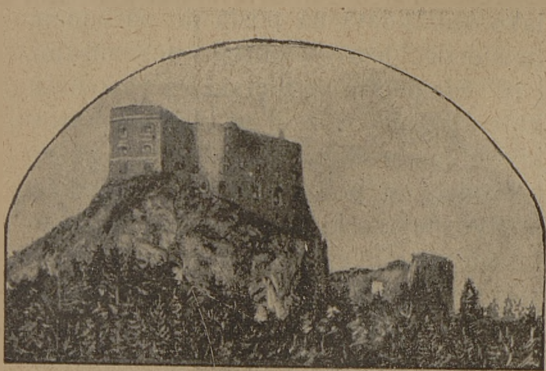
Zamieć każdy przed swym progiem,
A pon burmistrz pójdzie z Bogiem.

Kazimierz Brodziński.

* * *

A kto się Boga boi — ten się nic nie boi.

Adam Mickiewicz.



Ruina zamku likawskiego.

Karol Cieńciała.

Słowaczyzna.

Znate tu zem na skalach kde su hródy
Jako hniezda orlóv sedia smelych,
Plodne kre su po udoliach sady,
Vokol domov, dedin i miest celych?
Slivensko to w hradach, sadach hojne,
Su to Tatry krasne, srdcokojne.

Północno-zachodnią część królestwa węgierskiego zamieszkuje jeden z mniejszych narodów słowiańskich — Słowacy, których liczba wynosi przeszło dwa i pół miliona.

Słowacya jest to kraj górzysty, spiętrzony szczytami do 2,000 m. wysokiemi. Pasma gór przerzynają doliny Wagu, Nitry, Hronu i Hernadu. Znajdziemy tu wszystko, cokolwiek miłośnik natury znaleść może: od najfantastyczniejszych skał i jaskin, od ruin starych zamków, od nieprzejrzanych borów świerkowych, do jednostajnych pszenicą pokrytych nizin, z sinem pasmem gór w dali i majestatycznie a spokojnie przepływającym strumieniem. Fantazya ludu karmiona takiemi czarami przyrody rozrasta się niepospolicie i nie ma może drugiego narodu, posiadającego takie bogactwo podań, baśni, legend i pieśni, jak Słowacy. W pieśniach i podaniach odgrywa najgłówniejszą rolę zbójca Janosik. Zbójnictwo Janosika lud słowacki pojmuje nie jako rabunek, ale jako szlachetne usiłowanie wyzwolenia ludu z niewoli pańszczyznianej.

Bardzo korzystnie wyróżniają się Słowacy pod względem fizycznych właściwości i budowy ciała. Silni i proporcyonalnie zbudowani, zahartowani na słońcu i wietrze, więc smagłej cery, miewają oko żywe, czoło wysokie, nosy regularne, a nogi małe nad podziw. Mężczyźni są zwykle przystojniejsi od kobiet. Wyjątek stanowi pod tym względem stolica turczańska, słynąca z piękności panien i kobiet.

Język słowacki, bardzo pokrewny polskiemu, rozpada się na kilka narzeczy. Narzecze turczańskie jest językiem literackim.

Malowniczy strój Słowaków utrzymał się potąd w całej sile i krasie. Każdy komitat posiada swój oryginalny strój, a nawet wioski różnią się jedna od drugiej małemi zmianami w stroju. (Rycina przedstawia dziewczę ze Św. Marcina.)

Słowacy trudnią się rolnictwem, handlem i przemysłem. Rolnictwo jest słabo rozwinięte, gdyż położenie kraju przeszkadza racyonalnej uprawie roli. Lepiej przedstawia się chów bydła i sadownictwo. Handel obnośny stanowi ważną część w zarobkowaniu Słowaków. Druciarze, garncarze, szklarze są znani w całej Europie.



Dziewczyna w stroju narodowym ze Św. Marcina.

Jak wszyscy Słowianie tak i Słowacy lubią nadewszystko śpiew i muzykę. Pieśni ich są tęskne, rzewne, tak do serca przemawiające. Gościnność, szczerość i bezgraniczne przywiązanie do kraju rodzimego, oto ogólne cechy charakteru Słowaków.

Każdy kto w przyjaźń nierozważną wchodzi,
Nudę i biedę pewno sobie kupi:
Mądry przeciwnik często mniej zaszkodzi,
Niźli przyjaciel serdeczny a głupi.

Fr. Morawski.

* * *

Poświęć się wielkiej sprawie — a urośniesz z wypadkami.

Juliusz Słowacki.

* * *

Z fal ta najgorzej huczy, co się ma rozbić na piasku.

Zygmunt Krasiński.

V. Zlot ogólny Sokolstwa polskiego w państwie niemieckiem.

(Zlot częściowy okręgów: I, II, III, IV, V, VI i VIII w Oświęcimiu d. 16. 8. 08.)

Jak wiadomo, nie mógł Związek nasz urządzić w tym roku jednego Zlotu dla całego Sokolstwa, gdyż odległość gniazd Nadrenii i Westfalii nieprzezwyciężone pod tym względem stawia trudności. Stanęła zatem połowa Związku do ćwiczeń dnia 19 lipca w Duisburgu, druga, mniejsza, z powodu zakazu odbycia Zlotu policyi poznańskiej korzystać musiała z gościnności braci zakordonowych i stanęła do apelu w Oświęcimiu.

Cechą charakterystyczną Zlotu w Duisburgu był liczny udział uczestników (1500) i ćwiczących (682), znamieniem zlotu w Oświęcimiu były: karność, punktualność i zapał wszystkich dla udania się wspólnego dzieła. Zjechało się ogółem do 400 druhów; w kwestyonaryuszach zapowiedziano udział 256 ćwiczących a ćwiczyło 258; należy nadmienić z uznaniem, że pod tym względem zapanował nareszcie w zakonie naszym ład i porządek.

Z wyjątkiem okręgu IV nadwiślańskiego, który uniewinniony być musi niezmierną odległością i poprzedniem odbyciem ćwiczeń wspólnych w Chełmnie nad Wisłą, spełniły wszystkie okręgi swą powinność, biorąc żywy udział w ćwiczeniach. Sam przebieg zlotu był następujący:

W piątek zrana, dnia 14-go z. m., wyruszyła przeważna część gniazd w podróż i stanęła wieczorem o pół do dziewiątej w Krakowie na dworcu a o godz. 9 na wspólnej, bardzo wygodnej kwaterze. Okręg V (Brandenburgia) przybył w sobotę dnia 15-go z. m., w południe wprost do Oświęcimia odkładając zwiedzenie pamiątek Krakowa do poniedziałku. Okręg VI śląski przybył dopiero w niedzielę rano także wprost do Oświęcimia, gdyż wszyscy jego członkowie znają niezawodnie pamiątki krakowskie, do których często pielgrzymują.

Przez całą sobotę (15. 8.) zwiedzali druhowie nasi w kilku partyach Wawel, Katedrę, Groby królewskie, Kopiec Kościuszki, Skałkę, Sukiennice, Muzea i Kościoły krakowskie. Obiad wspólny spożyto w parku krakowskim, gdzie w imieniu obywateli Krakowa przemówił do nas p. Szajnowski, któ-



Sokolstwo polskie zaboru pruskiego składa hołd i podziękę miastu Oświęcimiowi za doznaną gościnność. Z trybuny zbudowanej przed przystrojonym gmachem magistrackim przemawia właśnie członek zarządu gminy do Sokolstwa naszego.

remu za gościnę dziękował d. dr. Matuszewski ze Śremu. Wieczorem złączyła nas wspólna kolacya u p. Woźniaka przy ul. Floryańskiej a o godzinie 11-ej Sokolstwo nasze ułożyło się do snu, by nabrać sił do niedzielnej pracy.

Raniutko o godzinie 5-tej zebrało się Sokolstwo na dworcu, gdzie skarbnik Związkowy d. Jan Zabłocki uzyskał zniżkę ceny za bilet III. klasą do Oświęcimia (1.50 k. zamiast 2 k.) Wesołe piosenki i marsze sokole skracały nam czas w wagonie a o godzinie 7 i pół przywitani przez Okręg VI śląski na dworcu w Oświęcimiu, ustawiliśmy się do pochodu przez miasto na boisko. Przewodziła nam orkiestra ze Śląska pod batutą p. Budzyńskiego z Katowic. Po przybyciu na boisko, gdzie przerwano zawody, ustawiono na komendę d. Gładysza, naczelnika Związku, znaki czyli sztandary sokole przy trybunie; był to widok rzewny i zarazem wspaniały, gdy potężna drużyna sokola uczciwszy znaki swe, tak rzadko używane, a jeszcze rzadziej w wielkiej liczbie (10) zgromadzone „czapką w lot", śledziła oczyma dośrodkowy pochód swych chorążych i przybocznych dopóki nie stanęli u celu. Rozsypani na komendę naczelnika udali się nasi druhowie częścią do szatni, by się gotować do próby, częścią do bufetów, by spożyć śniadanie.

Podczas gdy ćwiczący odbywali próbę ćwiczeń wolnych, zgromadziła się reszta pod swymi znakami i ruszyła o godz. 10 na nabożeństwo do kościoła OO. Salezyanów. Wspaniałe a patryotyczne kazanie wygłosił przeor Dominikanów krakowskich, a po poświęceniu znaku gniazda Trzemeszna wysłuchano mszy św. w otoczeniu kilkutysiącznego tłumu, który okazywał wielkie skupienie ducha i radość zetknięcia się ze swymi braćmi Wielkopolanami. Wogóle odczuwaliśmy na każdym kroku życzliwość naszych braci, którzy z wielką uprzejmością i gościnnością raczyli nas jak mogli, chwaląc naszą karność, nasz ład i porządek.

Po spożyciu obiadu w kilku poprzednio przeznaczonych jadłodajniach chrześciańskich, zgromadziły się poszczególne drużyny na nowym rynku celem wyruszenia w pochodzie uroczystym przed magistrat Oświęcimia. Naczelnik związkowy d. Gładysz, zlustrowawszy w kilku minutach karne zastępy, dał znak do pochodu i wnet ruszyła fala 400 dziarskich junaków na rynek, otoczona kilkutysięcznym tłumem mieszczan i ludu okolicznego wiejskiego. Na czele kroczył I. wiceprezes, d. dr. Zakrzewski, mając przy boku naczelnika zw., d. Gładysza; dziesięć znaków sokolich o barwach amarantowych, białych i zielonych przewodziło poszczególnym gniazdom i okręgom; mieliśmy widok niebywały od lat dawnych, który na zawsze wrył się nam w pamięć i serca, który na uczestnikach niewątpliwie wywarł wrażenie to, iż nigdy nie odstąpią oni swych ukochanych znaków. Przed magistratem witał nas dr. Łazarski a hołd miastu i podziękę za gościnę wypowiedział w krótkich nie mniej atoli wyrazistych słowach d. dr. Zakrzewski. Z towarzyszeniem orkiestry uczni OO. Salezyanów ruszył następnie pochód uroczysty na boisko, dokąd go odprowadziły tysiące zgromadzonego ludu.

Kilka minut po czwartej rozpoczęto wolne ćwiczenia; stanęło do nich 258 ćwiczących ze wszystkich okręgów; ćwiczenia wykonane szybko, poprawnie i wykazujące poprzednią sumienną pracę po gniazdach zyskały poklask widzów a następne występy poszczególnych okręgów wykazały rozmaitość ćwiczeń i gier tak, iż nie może już być mowy o pewnego rodzaju zasklepieniu się, na które Związek nasz cierpiał jeszcze przed kilkoma laty. Naczelnikowi związku pomagali naczelnicy dd. Dreyza i Jabłoński, niezmordowani jak zwykle. Boisko samo było niezłe; miało atoli tę wadę, że niedość odgrodzone i zabezpieczone przed napływem bezpłatnych gości naraziło kasę związkową na poniesienie kosztów deficytu, który może nawet być dość poważnym. Ze zgromadzonych około 10.000 widzów

przynajmniej dwie trzecie nie złożyło „haraczu" żadnego; pocieszać nas winien atoli fakt, że braciom naszym okazaliśmy naszą karność, nasze uzdolnienie, nasze postępy w gimnastyce no i ostatecznie rozbudziliśmy znowu w nich na długie lata uczucie przynależności do jednego wspólnego pnia narodowego.

Żadne ofiary — gdy z tego punktu widzenia uchwycimy przebieg ostatniego Zlotu — nie poszły zatem na marne.

Przebieg Zlotu okrasiły nasze siostry Ślązaczki, które pięknym śpiewem polskim zadokumentowały swe przywiązanie do naszej sprawy sokolej.

Po opuszczeniu boiska udano się do miasta. Tam część podążyła na dworzec, by zmęczona wprawdzie na ciele lecz pokrzepiona na duchu wracać do stron ojczystych i siać dalej i orać na niwie sokolej, reszta zaś składająca się przeważnie z Okręgu V. zachodniego wyjechała do Krakowa, gdzie przenocowawszy w opuszczonej rano przez Sokolstwo kwaterze, zwiedzała przez dni następne nasze drogie relikwie narodowe.

Z dumą i zadowoleniem zaznaczyć możemy wzorowe zachowanie się naszej drużyny, tak w Krakowie jako i na boisku i drobne usterki (niektóre gniazda znowu nie miały przepisanych odznaków) pochodzące z nieświadomości lub z niepewności udziału w Zlocie nie kładziemy na karb złej woli.

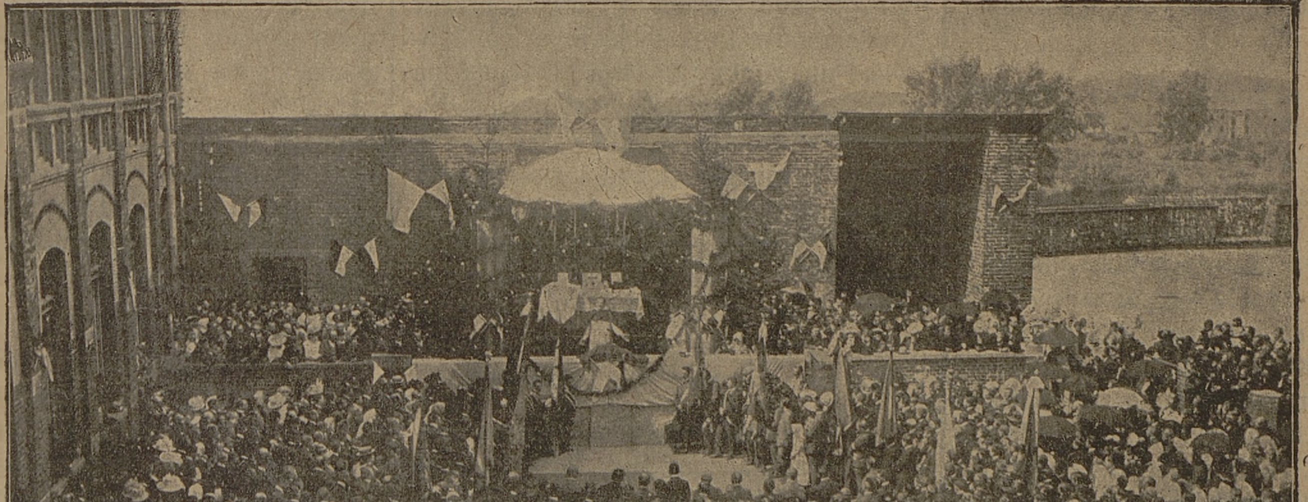
Obywatelstwu Oświęcimia i niezmordowanym przewodnikom po Krakowie, w szczególności zaś ks. Z. z Krakowa, pp. Sz., B. M., i innym, u których zaciągnęliśmy prawdziwy dług wdzięczności, niechaj nam będzie wolno na tem miejscu podziękować za serdeczną ich życzliwość i za trudy i mozoły, jakie dla nas ponieśli. Nie można inaczej zakończyć niniejszego sprawozdania jak szczerym wybuchem podzięki. Nasi bracia z Oświęcimia i Krakowa, nasi zacni gospodarze: niech nam żyją! Czołem!

Karol Rzepecki,
sekretarz Wydz. Zw.
(„Sokół").

Na widowni.

Ostatniemi czasy sprzedawczykostwo znów jakoby śmielej podnosiło głowę. Co chwilę gazety podają jakąś wieść hiobową o zaprzepaszczeniu pokaźnych kawałów ziemi polskiej. Pomiędzy temi wieściami najwięcej budzi niepokoju sprawa majoratu rydzyńskiego, który w myśl układu zawartego pomiędzy księciem Sułkowskim a rządem ma przejść za kilkomilionowem wynagrodzeniem spadkobiorców księcia na własność rządu. Ponieważ trudna ta do rozstrzygnięcia sprawa dotychczas jeszcze nie jest należycie wyjaśniona, trzeba się wstrzymać z sądem do czasu, aż interesowani dostarczą bliższych danych, co ma nastąpić w najbliższej przyszłości. To tylko zaznaczyć należy, że Rydzyna już jest dla nas stracona. Chodzi tylko o to, czy wyczerpano wszelkie środki obrony, a właśnie pod tym względem zachodzą poważne wątpliwości. Wątpliwości te o tyle więcej zdają się być nie pozbawione podstawy, o ile pewnem jest, że rząd daje za Rydzynę kilkomilionowe odszkodowanie. Snać nie bardzo korzystnie musiały stać szanse rządowe, skoro uciekł się do układów. Zazwyczaj bowiem nie płaci rząd milionów za coś, co mu się na mocy prawa należy.

Pogłoski, jakoby zanosiło się na bliskie obsadzenie stolicy arcybiskupiej w Poznaniu, okazują się mylnemi. Ks. Sander bowiem, domniemany kandydat do stolca arcybiskupiego, oświadczył w „Czasie" krakowskim, że wszelkie jego osoby tyczące kombinacye są nieuzasadnione. Jak wynika z okólnika wydanego przez Najprzewielebniejszych ks. ks. Administratorów do dziekanów obu dyecezyi — sprawa obsadzenia stolicy poznańskiej nie zrobiła żadnych



Kazanie i poświęcenie znaku gniazda Trzemeszeńskiego przez O. Przeora Dominikanów krakowskich.
Rzecz dzieje się na podwórzu klasztoru OO. Salezyanów w Oświęcimiu dnia 16. 8. 08.
W otoczeniu 10 znaków sokolich, wprost kaznodziei, stoji prezydyum Związku Sokolstwa.



V. Zlot ogólny. Próba ćwiczeń 7-miu okręgów Sokolstwa polskiego. (Oświęcim 16. 8. 08).
(Patrz artykuł p. t.: „V. Zlot ogólny Sokolstwa polskiego w państwie niemieckiem w Oświęcimiu“.)

postępów, gdyż władza duchowna liczy się z tem, że obecny stan osierocenia dyecezyi jeszcze długo potrwa. Z Rzymu donoszą, że Watykan nie zgodzi się pod żadnym warunkiem na arcybiskupa Niemca. Ojciec św. życzy sobie, aby Arcybiskupem został N. ks. biskup Likowski — rząd jednak nie chce zgodzić się na Polaka. Wobec tego stan obecnego bezkrólewia nie tak rychło usuniętym zostanie.

W Brodnicy odbył się w zeszłą niedzielę „niemiecki dzień“, na który stawiło się około 3000 iście pruskich ludzi, aby radzić nad sposobami wzmocnienia ciężko przez niegodziwych Polaków trapionej i uciskanej niemczyzny.

Gazety polskie rozpisują się o rozporządzeniu landrata teltowskiego, w którym rozumny ten urzędnik gani ton i sposób, w jaki się częstokroć policya obchodzi z obywatelami i zaznacza na koniec, że „powaga policyi nic nie ucierpi, chociaż urzędnicy nie będą odgrywali roli wciąż rozkazujących panów“. Jak na Prusy jest to rozporządzenie rzeczywiście niebywałe. Mimo to życzyćby należało, aby znalazło posłuch nie tylko w teltowskim powiecie, lecz w całem państwie, a przedewszystkiem w dzielnicach polskich, gdzie obchodzenie się policyi z ludnością — szczególniej jeżeli ta nie włada językiem niemieckim — często daje powód do gorzkich skarg.

Z Górnego Śląska donoszą, że miejscowość Zabrze domaga się załogi wojskowej prawdopodobnie dla tego, aby powiększyć dochody swych kupców i przemysłowców, a przez to swoje. Ponieważ jednak w dzielnicach polskich wszystko o ile możności należy motywować „wielkopolską agitacyą“, więc i ojcowie zabrscy operują straszakiem polskim. Motywują więc swą prośbę tem, że ruch polski wzmaga się i agitatorzy wielkopolscy łączą się z narodowym ruchem w Galicyi. Największe zaś niebezpieczeństwo grozi ze strony Polaków kopalni fiskalnej, w którą rząd włożył 60 milionów. Minister handlu Delbrück, który niedawno temu zwiedzał G. Śląsk, podobno zainteresował się tą sprawą. Nie jest więc wykluczone, że Zabrze otrzyma załogę. Na co też to się wszystko ruch polski przydać może!

W polityce wewnętrznej niemieckiej najważniejszą sprawą jest naprawa finansowa. Co chwila pojawiają się w prasie niemieckiej artykuły z nowemi rewelacyami w tej materyi. Jeżeli te przewidywania są słuszne, natenczas rząd nosi się z myślą opodatkowania szeregu artykułów używczych: piwa, wódki, tabaki, cygar oraz gazu i elektryczności a nawet inseratów w gazetach. Tylko o bezpośrednich podatkach nic nie słychać i co dziwniejsza, że prasa wolnomyślna, która początkowo właśnie o takie podatki się domagała, obecnie jakby zapomniała, że wogóle ten rodzaj podatków istnieje. Ta wstrzemięźliwość wolnomyślnych jest dobrym prognostykiem dla polityki blokowej, której sprawa Schückinga tak ostrego zadała łupnia. Czy wolnomyślni zadowolą się uśmierceniem p. Dołęgi Kozierowskiego, którego ks. Bülow postanowił ofiarować na ołtarzu blokowym — to inne pytanie. W każdym razie konserwatyści upatrują w ustępliwości rządu wobec wolnomyślnych naruszenie powagi rządzącej w Prusach biurokracyi i stanowczo oświadczają się przeciw przeniesieniu polityki blokowej na arenę pruską.

W wielkiej polityce oprócz przewrotów w Turcyi sprawa marokańska na pierwszy się wysunęła plan. Wobec tego tak mocarstwa trójprzymierza, jak koalicya angielsko-francusko-rosyjska odbyły narady, aby się porozumieć co do nowego ukształtowania się położenia politycznego w świecie. Zdaje się, że mocarstwa europejskie uznają Mulej Hafida sułtanem Marokka i pozostawią mu czas do zaprowadzenia ładu i porządku w państwie rozdartem tak długo trwającemi z łaski Europy zamieszkami.

Na koniec należy zanotować, że w Macedonii ustały walki rozlicznych band i są nadzieje, że okropne te zamieszki na przyszłość się powtarzać nie będą, gdyż nowy rząd turecki, oswobodzony z pod opieki państw europejskich, energiczniej niż dotychczas będzie mógł zająć się zwalczaniem powstańców, gdyby się znów jakie bandy pojawić miały. Tymczasem panuje w Macedonii spokój.

Otwarcie
wystawy przemysłowej
w Gnieźnie.

W prastarym grodzie Lecha nastąpiło w ubiegłą niedzielę otwarcie wystawy przemysłowej.

Na intencyę wystawy odbyła się w katedrze msza św. przy bardzo licznym udziale publiczności.

O godzinie 11-tej zgromadzili się członkowie obydwóch komitetów: honorowego i czynnego na zebranie w Domu Katolickim — gdzie odbyło się o godz. 12-tej otwarcie wystawy, którego dokonał prezes Towarzystwa młodych przemysłowców w Gnieźnie i prezes okręgu, pan mecenas Sczaniecki, jako prezes komitetu wystawowego.

W mowie swej zachęcał p. S. przemysowców, żeby mężnie i wytrwale walczyli o lepsze z przemysłem obcym i w ten sposób przyczyniali się do stworzenia lepszej przyszłości.

„Wystawy — tak zakończył p. S. swe przemówienie — służą jako reklama, bez której w dzisiejszych czasach trudno się wybić na wierzch, dają społeczeństwu sposobność do poznania rodzimego przemysłu, są wreszcie

bodźcem do coraz gorliwszego przestrzegania hasła „Swój do swego!" Daj Boże! ażeby każdy nasz wystawca oraz społeczeństwo nasze jak największe odnieśli korzyści z tej skromnej wystawy okręgowej! Z tem życzeniem ogłaszam wystawę okręgu gnieźnieńskiego za otwartą, wnosząc okrzyk: „Przemysłowi cześć!"

Zaczęło się zwiedzanie wystawy. Prezes pan Sczaniecki, w towarzystwie członków komitetu oprowadzał po wystawie przybyłych delegatów oraz prezesów okręgowych towarzystw przemysłowych.

Wystawa nad wyraz korzystne robi wrażenie. Komitet szczupłe względnie lokale Domu katolickiego doskonale zdołał wyzyskać, lecz mimo to sala wystawowa nie jest przeładowaną. Co do okazów wystawionych, komitet wziął sobie za zasadę maksymę łacińską: non multa sed multum (nie ilościowo lecz jakościowo). I nie zawiódł się w swoich nadziejach, bo wszystkie wystawione okazy są doborowe i rzeczywiście godne wystawienia. To też sąd publiczności, której zwiedziło wystawę w dniu otwarcia przeszło 3 tysiące, wypadł nader korzystnie.

Zainteresowanie się wystawą gnieźnieńską nawet w dalszych stronach jest nadzwyczajne. Z życzeń telegraficznych, jakie nadeszły, wymieniamy życzenia Korporacyi kupców chrześciańskich w Poznaniu oraz telegram narodowy, przesłany przez Towarzystwo Popierania Przemysłu i Handlu w Kaliszu.

Piękna pogoda sprzyjała otwarciu wystawy, na której przygrywała doskonała orkiestra miejscowa p. Zagatowskiego pod jego batutą.

Wystawa, którą urządzono z powodu dwudziestopięcioletniego jubileuszu Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Gnieźnie, potrwa do 8-go września włącznie (uroczystość Matki Bozkiej Narodzenia); otwarta jest codziennie od 9-tej rano do 10-tej wieczorem.

* * *

Poza otwarciem wystawy odbył się stósownie do programu zjazd okręgowy towarzystw przemysłowych okręgu gnieźnieńskiego na sali hotelu europejskiego, poprzedzony obiadem, urządzonym przez prezesa okręgowego, p. mecenasa Sczanieckiego, dla członków komitetu, prezesów tow. okręgowych i kilku gości.

Zjazdowi przewodniczył prezes okręgowy p. Sczaniecki. Delegaci zjechali się dość licznie — z Witkowa przybyli wszyscy w liczbie 80. Sala była przepełniona. Panie także wzięły liczny udział.

Zebraniu delegatów przewodniczył p. dyr. Wyrybkowski, urząd ławników pełnili wszyscy prezesowie Towarzystw przemysłowych, oraz sędziwy literat p. Józef Chociszewski.

Pan mec. Sczaniecki dał krótki pogląd na działalność towarzystw okręgowych, przyczem nie oszczędzał tych, którzy nie przyczyniają się tak, jakby mogli i powinni do rozwoju przemysłu rodzimego. Pan mec. Czypicki z Koźmina wygłosił obszerny referat o położeniu naszego przemysłu. W dyskusyi zabierali głos panowie: Chociszewski, Kornaszewski z Inowrocławia, oraz redaktorowie: Teska („Dziennika Bydgoskiego") i Kucik („Lecha"), który przedstawił reformę kredytu w przemyśle jako jeden z najważniejszych czynników, zmierzających do poprawy położenia ekonomicznego naszego rzemieślnika, przemysłowca i kupca. — Mówca proponuje zebranym rezolucyę — zwracającą się do Związku Tow. Przemysłowych za pośrednictwem obecnego prezesa z życzeniem, by związek zajął się energicznie aktualną kwestyą reformy kredytu w rzemiośle.

Po przemówieniu p. Antoniego Śmieleckiego z Gniezna wyczerpano dyskusyę. Następny punkt obrad t. j. odczyt urzędnika „Westy" p. Janowskiego z Poznania „o ubezpieczeniu" musiał wypaść, ponieważ pan Janowski się nie stawił.

Wynikiem zebrania delegatów Towarzystw Przemysłowych było uchwalenie rezolucyi, **żeby społeczeństwo nie nadużywało kredytu przemysłowców.**

Po uchwaleniu powyższej rezolucyi zamknął przewodniczący zebranie.

Dział kobiecy.

Modne fabryki piękności.

„Wszystkie kobiety, jakiegokolwiek wieku, stanu i zawodu, czy dziewice, czy służące lub wdowy — które zniewalają męskich poddanych Jego Królewskiej Mości, do małżeństwa za pomocą zapachów, kolorów, maści, sztucznych zębów, fałszywych włosów, hiszpańskiej wełny, lub za pomocą żelaznych sznurówek, trzewików na wysokich obcasach, wyściełanych bioder i t. p., wszystkie te niewiasty mają być, od dnia wydania tego prawa karane tak, jak bywają karane czarownice, a zawarte małżeństwo ma być ogłoszone za nieważne."

Tak brzmi dosłownie zajmujący, stary wyrok, z czasów Karola II., króla angielskiego. Jest on podobnym do zamierzonego nowego prawa, które ma obecnie być wydanem w Georgii, i to w celu powstrzymania kobiet od używania sztucznych środków piękności. Ale jak wówczas nikt się o prawo to nie pytał, tak i teraz nie powstrzymają eleganckich kobiet żadne prawa i przepisy od chodzenia do „doktorów piękności" i posługiwania się ich sztuką.

Już Israeli wspominał o „boskim darze próżności, który kobietom tyle dodaje uroku," a w Paryżu i Londynie,



V-ty Zlot ogólny. Próba ćwiczeń wolnych pod kierownictwem naczelnika związkowego d. Wiktora Gładysza. (Oświęcim 16. 8. 08.)
(Patrz artykuł p. t.: „V. Zlot ogólny Sokolstwa polskiego w państwie niemieckiem w Oświęcimiu".)

muszą kobiety, jeżeli ma się wierzyć książkom dochodowym doktorów piękności, stawać się coraz to piękniejszemi, sumy bowiem, jakie składają w ofierze próżności, zwiększają się z każdym rokiem.

Podczas kiedy w Paryżu jest szczytem piękności płeć blada, lekko tylko zaróżowiona — tak zw. „beaute maladive," albo „beaute pulmonaire," której ideałem jest zawsze jeszcze dama kameliowa, dążą Angielki do płci świeżej, zdrowej, różowej, której nieskalaną czystość wyżej cenić należy, niż delikatną, bladą płeć Paryżanki, odbijającej ponętnie od ust, zwykle bardzo czerwonych. Ale ta piękność jest mniej darem nieba, niżby to naiwni mężczyzni chętnie wierzyć chcieli; chcąc ją osiągnąć, trzeba mieć nietylko dużo cierpliwości i wytrwałości, lecz nadto dużo czasu a najwięcej pieniędzy.....

Najwięcej czasu i pieniędzy kosztuje codzienne, regularne pielęgnowanie piękności, kąpiele i t. d. Kosztowne mydła i najrozmaitsze mikstury muszą być naturalnie także używane. „Doktorzy piękności" zapisują je swym pacyentkom, to też nic dziwnego, że kąpiele takie kosztują czasem rocznie 4 do 6000 marek. Kąpiele z mleka i szampana nie liczą się w to wcale. Do tego przyłącza się pielęgnowanie włosów, różniące się zupełnie od dawniejszego, a wymagające wielkiej znajomości rzeczy, opartej na znajomości chemii. Włosy muszą być raz po raz elektryzowane, bielone, farbowane, cieniowane i karbowane.

Wszystkie prawie wytworne panie używają dziś przypiętych loków, które często muszą być odnawiane. Oprócz tego wymaga fryzura innych jeszcze gotowych drobnostek. Rachunek fryzyera wynosi rocznie mniej więcej 4000 marek, a potrzeba fałszywych włosów zwiększa się z każdym rokiem nawet u tych pań, które mają własne, bujne włosy. Dużo pań ma gotowe uczesane peruki, które im oszczędzają kilkakrotnego czesania się dziennie. Własne włosy służą tu tylko niejako za podporę fałszywym i uzupełniają peruki. Wszystko to dzieje się jedynie dla oszczędzenia czasu — pielęgnowanie bowiem piękności trwa tak długo, że modna, wytworna kobieta nie ma jednej chwili do stracenia.

Otóż musi najpierw ręce wprowadzić w porządek, co trwa przynajmniej godzinę, potem natrzeć twarz tajemniczemi maściami, a w końcu zabiera się do całego arsenału dziwnie skonstruowanych narzędzi, z którerni tylko sama obchodzić się umie. Zanim wszystkie podług przepisu użyje, minie kilka godzin.

W formach życia towarzyskiego uwydatnia się to aż nadto. Podczas kiedy dawniej należało do dobrego tonu oddawać wizyty w południe pomiędzy 12-stą i 1-szą, stało się to dziś zupełnie niemożliwem i nie odpowiada wymaganiom towarzyskim, bo pani wytwornego domu jest o tym czasie, chociażby i rychło wstała, tak zajętą pielęgnowaniem swej piękności, że nie może w żaden sposób przyjmować gości. Drobne operacye, jakie przytem wykonuje, są tak uciążliwe, męczące i denerwujące, że elegancka piękność pani musi po ukończeniu ciężkiej pracy, rzeczywiście nieco wypocząć i odzyskać siły.

* * *

Francuz o Polkach.

„Polka — pisze p. Vignol — jest królową rasy słowiańskiej, prawie klasycznie piękną, kształty ma delikatne, wzrost słuszny, budowę zwykle silną, płeć białą, włosy i oczy przeważnie jasne. Polka odznacza się szlachetną postawą, urokiem całej postaci i umiejętnością ubierania. Pewien złośliwy autor powiedział o Warszawiankach, że są białe jak śnieg, ale i jak śnieg chłodne, tak, że rozmawiając z niemi, z tego chłodu można dostać kataru. Może to dowcipne, ale nie prawdziwe.

„Nie wszystkie Polki mają włosy jasne. Krakowianki, Lublinianki i Sandomierzanki są przeważnie brunetkami. Próżne są, lubią się stroić, ozdabiają suknie mnóstwem haftów i świecideł. Tylko jasnowłose Mazurki zachowały prostotę i powagę dawnych obyczajów (!).

„Polak jest w najwyższym stopniu uprzejmy względem kobiet. Nie zamykał nigdy kobiet w własnem ich mieszkaniu, dla tego Polka nie ma przywar, właściwych niewolnicom, ale wszystkie zalety, wyrobione przez poszanowanie jej godności, a więc szczerość, samodzielność, wesołość, śmiałość i stanowczość, dzięki którym historya polska zapisała nazwiska wielu bohaterek. Polka jest dobrą gospodynią, dba o swój dom, a przytem lubi muzykę i poezyę, i ma niezwykły dar nauczenia się obcych języków."



Znaki sokolskie ustawione przed trybuną naczelnika związkowego na boisku w Oświęcimiu. (V. Zlot ogólny 16. 8. 1908).
(Patrz artykuł p. t.: „V. Zlot ogólny Sokolstwa polskiego w państwie niemieckiem w Oświęcimiu".)

* * *

Pocałunek.

Pocałunek — to dla kobiety rzecz święta. To coś, czego wspomnienie pozostanie w jej sercu na zawsze. To rzecz, którą się szafować płocho nie godzi nigdy.

Niestety — większość kobiet nie tak zapatruje się na to. Obojętnem jest dla nich kto i jak często je całuje. Nie ma w tem dla nich nic znaczącego, nic świętego. Pocałunek nie jest dla nich tym zadatkiem miłości, jakim być powinien.

Nie dziwmy się mężczyznom, gdy na podobne kwestye zapatrują się pobieżnie i uważają, iż pocałunek nie przynosi kobiecie ani ujmy, ani szkody, bo mężczyzna nie umie czuć tak jak kobieta. On nie rozumie, że w kobiecie jest coś wzniosłego, coś świętego, coś anielskiego, coś, co zowie się cnotą, niewinnością, skromnością. Ten kwiat jest tak delikatny i biały, że najmniejsze uchybienie w tym rodzaju niszczy go i plami.

Powie może ktoś, że pocałunek przecie jeszcze nie jest zbrodnią

ani występkiem żadnym. To prawda— lecz kobieta, która w ten sposób szafuje najświętszemi uczuciami swojego serca, nie znajduje się na zbyt prostej drodze i czy prędzej — czy później kwiat ten uschnąć musi. Bo każdy próżny i lekkomyślny pocałunek strzepuje niejako ów delikatny pyłek osiadły na listkach kwiatu i tem samem wystawia go na silne działanie słońca i powietrza, pod wpływem którego wreszcie marnieje.

Każdy taki pocałunek, to oderwanie listka po listku z pięknego kwiatu cnoty. Kobiecie przystoi tylko pocałunek mężczyzny, którego kocha całem uczuciem swego serca, z którym pójść pragnie przez życie. Ale i w tym wypadku pocałunek nie powinien schodzić na plan codzienny, bo z czasem staje się on rzeczą powszednią, rzeczą małej wagi i obojętną, jak obojętnem staje się zarazem uczucie, którego on jest symbolem i wyrażeniem.

Przyjaciółka.

Z dziedziny hygieny.

Pożytek z łez.

Łza jest symbolem najwyższych cierpień ludzkich, a zarazem wedle sądu gminu i pieśni poetów, jest najkosztowniejszą i najpyszniejszą perłą bolejącej duszy ludzkiej, symptomem nieszczęścia, rozpaczy i smutku, wydobywaną na światło słoneczne dnia jedynie tylko w godzinach największej żałoby.

Tam, gdzie łza płynie, rozprzestrzenia swoje skrzydła słodka i cicha litość, wylęga się przygnębiająca powaga i nastrój grozy, strachu i niepewności, jakby w pobliżu czyhało drapieżne zło i nieszczęście.

W ostatnich czasach zaczęła nauka zastanawiać się bliżej nad tem psychologicznem zjawiskiem płaczu, zimnym wzrokiem badacza sięgając w przyczyny pojawiania się tych małych perełek; dochodzi ich początku, pyta o powody i skutki.

I oto skonstatowała nauka, że łzy dla równowagi duchowego i cielesnego organizmu, szarpanego przez moralne cierpienia, posiadają bardzo wielki pożytek i wielką wartość, a co więcej są zupełnie naturalnym, przeciwdziałającym środkiem, który jak lekarstwo chorobę, tak on gasi cierpienie i ukaja żałobę.

Badania w tej kwestyi przeprowadził obecnie lekarz wiedeński, doktor Waynbaum. Wykazał on, że w stanie smutku krew uderza na mózg i powoduje w nim nieznaczne, lecz zawsze dość poważne zawikłania, które powodują, iż człowiek czuje się wówczas jakby ogłuszonym, niezdecydowanym, bezradnym i bezwładnym. Łzy wypływające z oczu są odpływem wodnistej cieczy krwi (surowicy) i umniejszają siłę ataku krwi na mózg, niwelują jej moc, są zatem środkiem paraliżującym działalność napływu krwi do mózgu, skutkiem wzburzenia.

Po łez wylaniu, jak niejeden z nas wie zapewne z doświadczenia, umysł ludzki czuje pewne osłabienie; nic nie działa nań tak silnie jak przed płaczem; żadne wrażenia nie pozostawiają po sobie znaczniejszego piętna, a przez to samo równocześnie słabnie boleść, ukaja się żal i smutek. Bo też wrażenie przyczyny, która wywołała smutek, osłabło i nie działa tak przygnębiająco.

Łza zatem jest podobnym środkiem jak w lecznictwie chloroform, eter lub alkohol. I człowiek, który płacze, ugasza swój ból we łzach, tak jak pijak zapija swego robaka wódką.

Zwłaszcza dla małych dzieci płacz jest bardzo pożytecznym, bo łzy nie dopuszczają ciśnienia krwi na młody mózg i oswabadzają dziecko od bardzo przykrych następstw.

Ale nietylko uczucie boleści i smutku wyciska łzy z oczu ludzkich, podobne też zjawisko zachodzi przy bardzo głośnym i natężonym śmiechu, przy t. zw. śmiechu spazmatycznym. Powodem płaczu tutaj jest znów nacisk krwi na mózg. Człowiek, który się gwałtownie śmieje, bardzo często ma łzy w oczach, a to z powodu, że wówczas te same muskuły są w ruchu, co przy płaczu wskutek moralnej boleści. Muskuły te powodują, że krew nabiega na twarz, człowiek czerwienieje, krew podchodzi wyżej aż do mózgu i wówczas z oczu wypływają łzy, które łagodzą gwałtowność i siłę śmiechu. Uderzenie zaś krwi na mózg jest następstwem tego, iż wskutek gwałtownego śmiechu oddech staje się krótszym, urywanym, nie jest swobodny i pełny.

I jak przy płaczu wywołanym przez boleść moralną gaszą łzy jej siłę i ukajają smutek, tak znowu przy płaczu wywołanym wskutek gwałtownego śmiechu łzy paraliżują możliwość ataku krwi na mózg, a co zatem idzie — możliwość apopleksyi.

Znaczenie zatem i pożytek łez w obu wypadkach jest niespodziewanie pierwszorzędnej wagi.

Nie dość jest chlubnym czynem wśród zaciszy słynąć,
I nawą po uśpionym oceanie płynąć:
Kto w zapasy nie chodził z zawistną fortuną,
Tego szczęście zawodne zdradną błyszczy łuną.

J. P. Woronicz.

ODEZWA

do szan. panów ogrodników, lubowników i właścicieli ogrodów.

W tym roku okazała się u nas w zastraszający sposób choroba agrestu, w Niemczech tak zwana: amer. uchltan (hierosparia grosularia). Jest to choroba nadzwyczaj szkodliwa, szkodząca nietylko owocowi, ale zagrażająca również ogółowi roślin agrestu.

Późną wiosną pokazuje się na świeżych wypustkach agrestu jakoby oblepiony biały kleisty kożuszek, (później ciemno-brunatny) który nietylko na krzewach, ale taksamo na owocu bardzo szybko obsiaduje. Najmniejszy powiew lub dotknięcie grzybka przenosi zarazek tegoż w bardzo krótkim czasie nieraz na całe obszary agrestu.

Odezwa niniejsza ma służyć na ten cel, aby wszystkich nieobeznanych pouczyć, jak zwalczać skutecznie tak szkodliwą chorobę agrestu, która może do epidemicznych chorób tychże roślin doprowadzić, co byłoby nieobliczoną szkodą i stratą dla właścicieli; bo nie zwalczana radykalnie zmusza do zupełnego wyrugowania krzewów.

Jako środek do zwalczania tegoż poleca „Ogród", pismo poświęcające się sprawom ogrodnictwa a wychodzące w Warszawie — jakoteż ces. biologiczny zakład rolniczo-leśniczy w Dahlem przy Berlinie następujący sposób:

Na 100 lit. wody wkłada się 300 do 400 gr. potasu siarczanego (Schwefelcalium) a tą rozcieczą skrapia się całą roślinę. Do tego używa się najlepiej ręcznej sikawki, aby dojść do każdego zakątka rośliny.

Zrobiłem doświadczenie, że najlepiej co 3 tygodnie tę procedurę powtarzać, a grzybek łatwo ginie. Cztery tygodnie przed dojrzeniem owocu poprzestać, aby liście nie opadały a owoc przez to nie ucierpiał. Najlepiej skutkuje skrapianie w słońcu; można i w stanie bezlistnym roślin to czynić, bo zarodki grzybka obsiadują cały krzak agrestu, chociaż oko nasze tego dojrzeć nie może.

W Ameryce skrapiali rośliny te i w inny sposób, robiąc rozciecz z wapna z niebieskim kamieniem, co jednak tak skutecznem nie było, jak pierwsza recepta.

Nawiasem dodaję, że to wcale nie kosztowna procedura, bo cały kil. tylko 1,00—1,20 kosztuje a starczy na morgę zupełnie.

Poznań, 16. 8. 1908.

Stanisław Majewicz,
ogrodnik.

P. S. Proszę o przedruk w wszystkich gazetach dla dobra ogółu.